

OPOWIEŚCI Z LASU

**WYWIADY Z UCZESTNIKAMI
POLSKIEGO RUCHU OPORU
OKRESU II WOJNY ŚWIATOWEJ**

Zamość 2016



Publikacja została wydana przez Zamojskie Centrum Wolontariatu
w wyniku zrealizowanego projektu pt.
„LET ME TELL YOU A STORY”
zfinansowanego przez Unię Europejską, Program Erasmus + Sektor Młodzież Akcja Kluczowa 1



Publikacja odzwierciedla jedynie stanowisko autorów i Komisja Europejska nie ponosi odpowiedzialności za umieszczoną w niej zawartość merytoryczną.

ZDJĘCIA:

Ze zbiorów Zamojskiego Centrum Wolontariatu i Archiwum Państwowego w Zamościu

ZDJĘCIE NA OKŁADCE:

Pálma Engi

SKŁAD I DRUK:

Drukarnia FastGraw Zamość

ISBN

Wprowadzenie

„Czy jest coś bardziej przyjemnego niż starość otoczona młodością, która chce się czegoś nauczyć?”

Cyceron



Zamojskie Centrum Wolontariatu od 2008 roku otacza opieką osoby poszkodowane przez III Rzeszę oraz nacjonalizm ukraiński. Niewielką już grupę wśród tych osób stanowią partyzanci, weterani i inwalidzi wojenni. Urodzili się oni w latach 1920 – 1927. Mimo podeszłego wieku dysponują niesamowitą wiedzą na temat wojennych wydarzeń. Pamiętają kampanię wrześniową 1939 roku, napaść wojsk niemieckich i radzieckich na Polskę, tworzenie się ruchu oporu, bitwy i akcje partyzanckie. Pamiętają ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich, którzy w okrutny sposób niszczyli polskie wsie. Pamiętają też jak źle ustrój socjalistyczny traktował żołnierzy Armii Krajowej. Chcą opowiadać, dzielić się swoimi przeżyciami „ku przestrodze”, żeby takie wydarzenia nigdy się nie powtórzyły. Przeszłość bowiem wciąż wpływa

na życie nowych pokoleń, kształtuje teraźniejszość, a o pewnych faktach po prostu zapomnieć nie wolno. My, młodzi ludzie z Polski, Bułgarii, Czech, Chorwacji, Cypru, Węgier i Włoch, uczestnicy projektu „Let me tell you a story II - A tale from the forest”, wiemy o tym doskonale. To relacje osób z którymi rozmawialiśmy są treścią tej publikacji. Publikacji w napisanie której włożyliśmy wiele pracy i serca.

Przed wywiadami poznawaliśmy historię regionu, wczuwaliśmy się w atmosferę partyzanckiego życia wędrując ścieżkami edukacyjnymi i zwiedzając miejsca pamięci. Wymienialiśmy się też doświadczeniami jak rozmawiać ze świadkami historii. Działania projektowe były dla nas niezapomnianym doświadczeniem. Poznaliśmy naocznych świadków wojennych wydarzeń i będziemy propagować zdobytą od nich wiedzę w swoich krajach.

*Andrzej Smyk
koordynator projektu*

Ruch oporu na Zamojszczyźnie



„W 1942 roku Zamojszczyzna pokryta była siatką konspiracyjną Armii Krajowej oraz Batalionów Chłopskich. Z powodu wzmożonego terroru niemieckiego, w porównaniu z innymi regionami okupowanego kraju, tutejsze podziemie rozrastało się znacznie dynamiczniej. Po rozpoczęciu niemieckiej akcji wysiedleńczej na Zamojszczyźnie dowództwo Armii Krajowej systematycznie słało do Londynu meldunki z informacjami o skali i charakterze wysiedleń. Alarmowano w sposób szczególny o losie dzieci, zwracając uwagę na brutalne zachowanie Niemców w trakcie segregacji w obozie przejściowym w Zamościu, rozdzielaniu rodzin oraz wywózce do Rzeszy, w celu zniemczenia, dzieci do szóstego roku życia. W kolejnych meldunkach podawano dane o pierwszych transportach skierowanych z Zamościa do Auschwitz oraz skandalicznych warunkach, w jakich przewożono dzieci i starców do wsi rentowych, wyznaczonych w rejonie Siedlec i Garwolina. Niezwykłym

zaangażowaniem w informowaniu rządu RP na obczyźnie wykazał się Ludowy Związek Kobiet, działający w ramach konspiracyjnego Stronnictwa Ludowego „Roch”.

W meldunku z 23 grudnia 1942 roku Komendant Główny AK gen. Stefan Rowecki „Grot” informował Naczelnego Wodza, iż zarządził szeroką akcję czynnego oporu oraz dywersję na obszarach objętych wysiedleniem. Równocześnie zwrócił się z prośbą o spowodowanie alianckich bombardowań odwetowych na cele niemieckie. Obie sprawy dyskutowane były na posiedzeniach Rządu RP na Uchodźstwie oraz Sztabu Naczelnego Wodza. W przypadku akcji partyzanckich obawiano się ich przeniesienia poza Okręg Lubelski AK, co w ocenie zarówno rządu Sikorskiego, jak i jego przedstawicielstwa cywilnego i wojskowego w okupowanym kraju, mogło grozić niekontrolowanym wybuchem działań partyzanckich na szerszą skalę, a na to struktury podziemia nie były jeszcze

gotowe. Jednocześnie obawiano się, iż sprokokuje to szerokie represje okupanta wobec ludności cywilnej. 9 stycznia 1943 roku rząd RP przesłał jednak do kraju instrukcję dla Delegata Rządu na Kraj oraz Komendanta Głównego AK w której informował o zaaprobowaniu podjętych przez nich decyzji.

W związku z zaistniałą sytuacją Oddziały Dywersji Bojowej AK i Oddziały Specjalne BCh rozpoczęły akcje dywersyjne (ataki w noc sylwestrową 1942/1943r. na obiekty kolejowe), atakowały kolonistów niemieckich (akcje na wieś Udrycze) oraz prowadziły otwarte starcia z jednostkami niemieckimi (pod Wojdą, Różą i Zaborecznem). Oddziały partyzanckie przeprowadziły w tym okresie ok. 300 akcji zbrojnych. Nasilone działania zbrojne przyspieszyły formowanie oddziałów partyzanckich. Oprócz akcji czynnej prowadzono szeroką działalność informacyjną społeczeństwa, z wykorzystaniem prasy podziemnej, kolportowania ulotek oraz tzw. propagandy szeptanej (...)”¹.

Najważniejsze bitwy partyzanckie:

bitwa pod Cześnikami - 27.12.1942 r.

bitwa pod Wojdą - 27.12.1942 r.

bitwa pod Zaborecznem - 01.02.1943 r.

bitwa o Kazimierówkę - 17.05.1944 r.

bitwa pod Osuchami - 25-26.06.1944 r.

Akcja „Burza” - lipiec 1944 r. Ocalałe jednostki AK wzięły udział w tej akcji, podczas której wyzwolono min. Zamość i Szczebrzeszyn. Pod koniec lipca cała Zamojszczyzna została wyzwolona. Wielu partyzantów Armii Krajowej musiało jednak opuścić rodzinne strony, uciekając przed represjami władz komunistycznych. Wielu zostało aresztowanych i zesłanych na Syberię.



Pomnik Armii Krajowej w Zamościu

¹ *Jaczyńska Agnieszka: Sonderlaboratorium SS. Zamojszczyzna. IPN Lublin 2012, s.365*

Zbigniew Kruk



harcerz, partyzant, zesłaniec

- Jak się Pan dzisiaj czuje?

Dziękuję, jako tako...

- Czym się Pan aktualnie zajmuje?

Odпочyiwam, oglądam w domu telewizję. Moja żona jest młodsza ode mnie, więc się mną zajmuje. Problem w tym, że mój wzrok już nie jest taki jak kiedyś, więc nie mogę czytać książek, czego bardzo żałuję... Chodzę również czasem do szkół, gdzie prowadzę wykłady dla uczniów.

- Proszę nam opowiedzieć o swojej rodzinie.

Mój ojciec był w legionach. Brał udział w walkach pomiędzy Związkiem Radzieckim a Polską w latach dwudziestych. Sowieci szli na Europę, jednak Polakom udało się ich zatrzymać. Ta bitwa jest znana jako Cud nad Wisłą, a on był wówczas sierżantem.

Urodziłem się w 1926 roku. Kiedy miałem 4 lata moja rodzina przeprowadziła się do Zambrowa, gdzie ojciec był nauczycielem w szkole oficerskiej. Moja matka urodziła się w Lublinie, a następnie przeprowadziła do Lwowa, kiedy był on jeszcze w polskich rękach. W 1924 roku rodzice się po-brali, a następnie przeprowadzili do Zaleszczyk.

Tam urodziłem się ja, później mój brat i siostra. Mój ojciec był synem leśnika. Do wojska wstąpił, kiedy Piłsudski zbierał żołnierzy do walki z Sowieciami.

W 1938 roku poszedłem do gimnazjum, a w 1939 wybuchła wojna.

- Był pan bardzo młody, gdy wybuchła wojna. Jakie Pan miał dzieciństwo?

Moja rodzina była związana z armią, więc w 1939 byliśmy przygotowani do walki. Wszyscy moi koledzy ukończyli kursy strzelania. Mój ojciec chodził od wioski do wioski, organizując Polską Organizację Wojskową i ucząc młodych chłopców jak strzelać z broni palnej, jak rzucać granatami i innych podobnych rzeczy. Na co-dzień bardzo lubiłem książki, zbierałem znaczki, lubiłem łowić ryby. Byłem również harcerzem i dobrze pamiętam, jak razem z moją drużyną chodziliśmy na wycieczki do lasu.

- Gdzie mieszkaliście, gdy rozpoczęła się wojna? To było w okolicach Lwowa.

- Kiedy Pan i rodzina zorientowaliście się, że wojna wybuchła?

Nadleciały samoloty i zaczęły bombardować okolicę. Żołnierze niemieccy strzelali do cywili. Została wysadzona stacja kolejowa.

- Czy pamięta Pan, jak się wtedy czuł?

Byliśmy reprezentantami polskiej młodzieży i wszyscy mówili, że jeśli zacznie się wojna, to będziemy walczyć w obronie ojczyzny. Wszyscy byliśmy wychowani w duchu patriotyzmu i miłości do naszego kraju, więc kiedy wojna wybuchła nie mogliśmy pozwolić na to, by Niemcy do nas weszli.

- W jakich okolicznościach wstąpił Pan do partyzantki?

Kiedy wybuchła wojna moja rodzina mieszkała na terenach okupowanych przez wojska radzieckie. Stamtąd przenieśliśmy się na tereny okupowane przez Niemców. Mój ojciec organizował grupy ludzi, którzy później tworzyli ruch oporu. Przysięgę złożyłem 4 kwietnia 1940 roku i od tego dnia moim zadaniem było kontaktowanie się z innymi przedstawicielami ruchu oporu i przekazywanie im istotnych informacji, a także udział w akcjach.

- Jak wyglądało życie w lesie?

W mojej grupie było 32 ludzi, z czego większość mieszkała w pobliskich wsiach. Ja i pięć innych osób byliśmy dywersantami i mieszkaliśmy w domu nieopodal lasu, za pozwoleniem jego właściciela, oczywiście. Kiedy mieliśmy do wykonania jakieś zadanie w lesie, tam właśnie się przygotowywaliśmy. W lesie mieliśmy kuchnię polową (ognisko z wielkim, metalowym kotłem),

mieliśmy też szataśy. Chleb dostarczał nam hrabia Potocki. Pomagał nam i sam był zaangażowany w działania przeciwko okupantom.

- Jaka była rola kobiet w oddziale partyzanckim?

Były pielęgniarkami i mieszkały w jednym z budynków w wiosce. Gdy szliśmy na akcję, zawsze ta najlepiej przygotowana brała w niej udział.

- Czy poznał pan w lesie jakieś interesujące kobiety?

Interesujących kobiet było mnóstwo. Pamiętam do dziś ich imiona. Była bardzo ładna Celina i piękna Tasza – główna pielęgniarka... Były o rok ode mnie starsze. Jedna z nich, Fredzia, dalej mieszka tu w okolicy. Była też córka właściciela niewielkiej gorzelni – Halinka Kowalewska.

Proszę opowiedzieć nam, jak wyglądały partyzanckie akcje.

Jedną z nich przeprowadziliśmy 13 października 1943 roku. Nasz pluton udał się nocą do lasu, gdzie potoczył się z innym, pod dowództwem Bolesława Sobieszczańskiego pseudonim „Pingwin”. Udaliśmy się na wschód, gdzie była wioska Motodiatycze. Mieliśmy dwa cele: likwidację niemieckiego posterunku oraz odwet na Ukraińcach za mordowanie polskiej ludności. Przed akcją zostaliśmy pouczeni przez „Pingwina”, aby zachować ostrożność, nie działać w pojedynkę, zawsze być przynajmniej we dwóch. Kilku z nas zajęło się likwidacją posterunku. Okazało się, że był tam tylko jeden Niemiec. Ja i kilku kolegów mieliśmy zająć budynek gminy.

Gdy „Pingwin” usiłował otworzyć drzwi, rozległy się strzały. Niemcy obrzucili nas granatami. Odskokczyliśmy i ukryliśmy się za rogiem budynku. Na podwórku byli też nasi koledzy. Nagle w drzwiach stanął gestapowiec, który wycelował w porucznika Henryka Kapłona pseudonim „Żuraw”. Widząc to, bez namysłu strzeliłem w Niemca, który padł martwy na ziemię. Po powrocie z akcji porucznik podziękował mi za uratowanie życia.

Druga ważna akcja to była zasadzka na majora SS Manthaja, brutalnego Niemca, który krzywdził robotników pracujących dla okupanta w lesie. To oni poprosili nas o pomoc w jego „zlikwidowaniu”. To było 30 kwietnia 1944 roku. Podzieliliśmy się na dwie grupy po trzy osoby. Jedna zasadziła się niedaleko drogi, a druga była odpowiedzialna za zasygnalizowanie, że oficer nadjeżdża. Sygnał nadszedł, że w stronę Zamościa jadą dwie bryczki. Major SS Manthaj w towarzystwie jakiegoś oficera jechał w pierwszej, zaprzężonej w piękne konie. Mieliliśmy pistolety i jeden erkaem. Kiedy bryczki podjechały bliżej, rzuciliśmy granaty, by wystraszyć konie. Następnie zaczęliśmy strzelać. Niestety, jeden z karabinów nam się zaciął i przez to stał się bezużyteczny. Wydawało nam się jednak, że zabiliśmy wszystkich. Tymczasem ranny Manthaj jedynie udawał, że nie żyje i w pewnym momencie wstał i zaczął uciekać. Jeden z moich kolegów powiedział, żeby nie strzelać i że on sam się nim zajmie. Postrzelił go w obie nogi, po czym trzecim strzałem „dokończył” zadanie. Trzeba było uciekać. Podzieliliśmy się, gdyż bezpieczniej było dotrzeć na miejsce w dwóch róż-

nych grupach. Zanim jednak uciekliśmy, zabraliśmy ze sobą mundury Niemców, gdyż te mogły okazać się użyteczne. Przez tydzień ukrywaliśmy się w różnych domach. Jeden z Niemców przeżył tę zasadzkę i ranny w brzuch dotarł do swojego garnizonu. Tam powiedział, że zasadzka była dziełem „ruskiej bandy”. Wieczorem tego samego dnia, Niemcy wystali dwa samoloty, które lecąc nisko nad ziemią przeczesywały okolicę, jednak nie odnalazły one partyzantów. Ci natomiast obawiali się, że konsekwencje tej akcji mogą odbić się na mieszkańcach wioski, jednak informacja, że to Sowieci zaatakowali, uchroniła ją przed nimi.

- Dzięki czemu udało się Panu przetrwać wojnę i zachować człowieczeństwo?

Była to i jest miłości do Polski.

- Czy dobrze współpracowało się Panu z kolegami z oddziału i innymi grupami partyzantów?

Tak, dobrze nam się współpracowało. Działo to tak, że wspieraliśmy się wzajemnie i gdy zaczęliśmy akcję, jedni dbali o drugich i nawzajem. Nie było to trudne, bo byłem młody, a młodzi ludzie nie myślą o śmierci. Byłem dobrze przygotowany do walki i dobrze wyszkolony w strzelaniu, więc nie myślałem o tym, że coś złego może mi się przydarzyć. Miałem też trochę szczęścia.

- Z jakich dokonań z tamtego czasu jest Pan najbardziej dumny?

Nie strzelaliśmy do kobiet, a jedynie do uzbrojonych mężczyzn. Nie strzelaliśmy też do dzieci. Jestem dumny ze wszystkiego, a najbardziej z tego, że jestem Polakiem.

- Podobno został Pan złapany przez Niemców. Proszę nam o tym opowiedzieć.

Dowiedziałem się od mojego kuzyna Stacha o spotkaniu, na którym mieliśmy omawiać naszą następną akcję. Po jakimś czasie jednak, doszły nas słuchy, że spotkanie zostało odwołane. Kuzyn przybył na miejsce z bardzo piękną dziewczyną i powiedział, bym poszedł z nim, to mnie z nią zapozna. Dziewczyna była córką sołtysa. Poszedłem, a ona poczęstowała nas alkoholem. Zazwyczaj nie piłem, jednak odmówienie jednego kieliszka byłoby niegrzeczne. Dziewczyna wstawiła wodę na herbatę. Wyjrzałem przez okno i w tym momencie zauważyłem trzech Niemców z karabinami. Powiedziałem mojemu kuzynowi, że musimy uciekać. Wyskoczyłem na podwórze, ale prosto pod niemieckie lufy... Niemcy krzyknęli „Hande hoch!” i „Du bist Bandit” po czym przeszukali nas, zabrali nam portfele, a jeden z Niemców uderzył mnie tak mocno, że upadłem na ziemię. Szybko wstałem i zacząłem biec przez zboże. Biegłem w stronę lasu, do którego była bardzo długa droga. Biegłem przez pole, a oni cały czas do mnie strzelali. Nie trafili mnie ani razu, co było chyba cudem. Już w lesie upadłem na moment, próbując złapać oddech. Dotarłem później do miejsca, gdzie schowany miałem pistolet. Wróciłem do wsi, gdzie cały czas znajdował się mój kuzyn. Nie myślałem o sobie, chciałem go ratować... Jednak do tego czasu Niemcy zdążyli już go zabrać. Zabrali go na zamojską Rotundę, gdzie znajdował się tymczasowy obóz. Tam zginął... Jak się później okazało, to córka sołtysa wciągnęła nas w tę zasadzkę, ponieważ

była konfidentką gestapo. Kilka dni później koledzy wykonali na niej wyrok śmierci.

- Jak udało się Panu przetrwać?

Po wojnie zostałem aresztowany przez Sowieców w Zamościu, gdzie byłem przesłuchany i pobity. Dostałem wyrok śmierci i zostałem przetransportowany 3 listopada do Lwowa. Tam wyrok śmierci zamieniono na 10 lat łagru. Z Syberii wróciłem do Polski 13 września 1956 roku.

- Czym, poza walką, zajmował się Pan w czasie wojny?

Przez większość czasu szkoliliśmy się w lesie, jednak nie trenowaliśmy strzelania, gdyż było to zbyt głośne i zdradziłoby nasze położenie. Przebywaliśmy czasem w lesie, a czasem w jednym z domów we wsi.

Byłem też odpowiedzialny za pilnowanie terenów w lesie, gdzie brytyjskie samoloty zrzucały sprzęt, jedzenie i inne zaopatrzenie.

- Jakie są Pana odczucia odnośnie niemieckiej armii?

Mieli bardzo ładne mundury. Zwykli żołnierze nie byli tacy sami jak SS czy Gestapo. Ci ostatni byli bardzo, bardzo brutalni i strzelali do ludzi bez powodu. Był sobie, na przykład, chłopiec, który biegał po lesie i to im wystarczyło, żeby go zabić. Jeśli zobaczyli kogoś biegnącego w stronę lasu, od razu do niego strzelali. Byli to strasznie okrutni ludzie.

- Jakie są Pana odczucia odnośnie Żydów?

Byli inni. Ciężko mi o tym mówić. W mieście, gdzie żyłem, ponad połowę ludności stanowili Żydzi. Niewiele jednak o nich wiem, bo byłem

częścią zupełnie innej grupy społecznej. W szkole do której chodziłem byli Żydzi, Ukraińcy i Polacy. Nauka rosyjskiego była obowiązkowa, bo w wiosce było bardzo dużo Ukraińców. Miałem bardzo dużo ukraińskich kolegów.

Pamiętam, jak pewnego dnia łowiłem ryby i złapałem ich naprawdę bardzo dużo, a żydowski chłopiec zakradł się i ukradł mi je wszystkie.

Innego razu, gdy mój ojciec chodził po mieście, żydowscy chłopcy rzucali w niego śmieciami. Nie mam dobrych wspomnień jeśli chodzi o Żydów...

- Jest Pan uważany w Polsce za bohatera. Czy czuł się Pan zdradzony, gdy Rosjanie przyszli i skazali Pana na śmierć?

Nie wierzyłem w to. Nie miało to sensu, ponieważ nie walczyliśmy przeciw sowietom. To nastąpiło wtedy, gdy Rosjanie ogłosili, że ruch partyzancki jest związany z kapitalistami, co w ogóle nie było prawdą.

Większość partyzantów w mojej grupie to byli inteligeneci, jednak byli również wśród nich zwykli rolnicy. Była to „mieszanka” różnych ludzi, więc nie można było powiedzieć, że są z kimkolwiek, lub czymkolwiek związani. Kiedy zostałem złapany, Rosjanie powiedzieli, że jestem łącznikiem polskiego rządu w Londynie. Zostałem nazwany kapitalistą i faszystą. Powiedziałem im, że walczę z Niemcami, a nie z nimi. Co oni robią? Potem jeden z tych ludzi podszedł do mnie, przystawił mi pistolet do klatki piersiowej i powiedział, że mnie zabije, bo jestem kapitalistą. Przez dwa dni bili mnie, aż straciłem przytomność. Miałem całe plecy zakrwawione i było to dla mnie naprawdę

bardzo trudne. Kiedy odzyskałem przytomność, byłem transportowany do Lwowa.

- Czy wierzył Pan, że przetrwa Syberię?

Nie, nie spodziewałem się, że mi się to uda. Co więcej, gdy już tam byłem, nie spodziewałem się, że kiedykolwiek uda mi się wrócić. Dwóm mężczyznom, którzy otrzymali ten sam wyrok co ja, nie udało się przetrwać. Gdy wróciłem do Polski, nie zastałem prawie żadnych przyjaciół z czasów wojny. Po prostu ich tu nie było. Większość uciekła na zachód. Został tu tylko mój brat i jeszcze jedna osoba.

- Jaką miał Pan motywację żeby przetrwać na Syberii?

To była zwykła wola przetrwania, życia. Było to ciężkie doświadczenie, gdyż przez cały czas, gdy tam byłem, głodowałem. Rankiem dostawaliśmy 40 da g kukurydzianego chleba, mokrego i bardzo złej jakości. Dostawaliśmy też coś, co nazywano zupą, co do końca zupą nie było. Był to gar wody, go którego wrzucono jedną zasuszoną paprykę. Smakowało jak gorąca woda.

Pracowało się po 12 godzin dziennie, czasem nawet przy temperaturze -56 stopni Celsjusza. Trzeba było pracować cały czas, bo jak przestałeś choć na chwilę, mogłeś zamarznąć na śmierć. Moja praca polegała na rozbijaniu ziemi olbrzymim młotem. Jako że ziemia była zamarznęta, szło to bardzo powoli, więc moja praca była bardzo mozolna. Płaszcz, które mieliśmy na sobie, były zbyt cienkie. Cały czas zerkaliśmy zazdrośnie na strażnika, który siedział przy ognisku i nas obserwował.

Czasem, gdy zobaczyliśmy coś jadalnego na ziemi, rzucaliśmy się na to najszybciej jak mogliśmy, by nie umrzeć z głodu. Jedliśmy robaki, pchły i wszy. Przetrwaliliśmy dzięki białym królikom, ptakom i wszystkim, co udało nam się złapać.

- Za czym najbardziej Pan wtedy tęsknił?

Tęskniłem za Polską i swoją ukochaną. Kiedy wróciłem, nie mogłem jej odnaleźć, gdyż minęło zbyt wiele czasu. Później się ożeniłem, mam trójkę wspaniałych dzieci. Moja żona jest również wspaniałą osobą. Po powrocie wróciłem do szkoły i zdobyłem dyplom z elektromechaniki. Znalazłem też pracę w zawodzie.

- Jak udało się Panu wrócić z Syberii?

Zostałem wypuszczony, jednak nie pozwolono mi robić wszystkiego na co miałem ochotę. Musiałem meldować się w siedzibie NKWD raz w tygodniu. Nie mogłem oddalić się od tego miejsca na więcej niż 8 km. Dostałem pracę jako elektryk. Wiedziałem, że to nie jest zgodne z prawem, więc napisałem list do polskiego konsultatu. Jako że zostałem aresztowany w Polsce, było to niezgodne z prawem międzynarodowym. Po ośmiu miesiącach otrzymałem polską wizę, ale potrzebowałem jeszcze rosyjskiej, by móc wrócić. Po tym rozpoczął się proces repatriacji. Udało mi się wreszcie wrócić do Polski. Było to 13 grudnia 1956 roku. Zazwyczaj ludzie w moim położeniu dostawali pieniądze na bilet, 1000 złotych oraz jakieś ubrania, by móc znaleźć pracę i zacząć nowe życie w swoim kraju. Ja też to dostałem.

Udało mi się odnaleźć męża mojej siostry. Przyjechałem do Zamościa i dostałem pracę jako elek-

tryk. Tutaj żyła moja rodzina, mój ojciec i moja matka. Mój ojciec zmarł w wieku 85 lat, a moja matka w wieku 107 lat. Moja siostra zmarła na raka płuc.

- Jak ówczesne władze i ludzie w kraju patrzyli na Pana po powrocie do Polski?

Gdy wróciłem do Zamościa, ludzie byli bardzo nieufni. Mówili na mnie „Ty ruska świnió”, głównie dlatego, że podczas zstania obracałem się wśród Rosjan, mówiłem po rosyjsku i nabrałem rosyjskiego akcentu.

Po pewnym czasie, gdy okazało się kim jestem naprawdę, nie było to już problemem. Zostałem zaakceptowany. Później, gdy dostałem swój dyplom, zacząłem pracować w sektorze energetycznym. Moim zadaniem było zajmowanie się gazem, ciepłą wodą, budowaniem kanałów i sprawdzaniem kabli. Miałem pod sobą kilku podwładnych.

W 1990 roku zacząłem mieć problemy zdrowotne. Głównie z nerkami i sercem. Cały czas jednak pracowałem, więc moja żona, zdenerwowana, poszła do mojej pracy i zapytała jak długo będę musiał jeszcze pracować. Opowiedziała o moich problemach i stwierdziła, że nie powinienem już dłużej pracować. Dzięki temu udało mi się przejść na emeryturę (znaleziono kogoś na zastępstwo) i zorganizowano dla mnie miłą kolację pożegnalną. Od tego momentu jestem emerytem i mam certyfikat weterana wojennego.

- Kogo najlepiej Pan zapamiętał z czasów wojny, bądź swojego pobytu na Syberii?

Były to dwie osoby i obie wciąż żyją. Jedna z nich mieszka w Tarnowie i wciąż jesteśmy

przyjaciółmi. Na Syberii pracowaliśmy razem w kopalni węgla.

- Co było głównym powodem tego, że postanowił Pan napisać książkę o swoich przeżyciach?

Nie chciałem, by inni o tym wszystkim zapomnieli. Po powrocie do Polski przystąpiłem do Związku Sybiraków. Jedną z członkiń była kobieta, która podarowała mi maszynę do pisania, kiedy usłyszała jak opowiadam innym o swoich przeżyciach. Zrobiłem mnóstwo notatek na wielu stronach, jednak było wiele wydarzeń, których nie pamiętałem tak wyraziście. Później udało mi się połączyć wszystkie notatki w całość i tak powstała książka. Ludzie nie powinni zapomnieć o tym strasznym okresie w naszych dziejach.

- Jakie jest pańskie zdanie na temat Rosjan i Niemców dzisiaj?

Tak jak w każdym narodzie, żyją tam różni ludzie. Są ci dobrzy i są ci źli, więc nie możemy uogólniać, że wszyscy są tacy jak NKWD i Gestapo, którzy byli okrutni do granic szaleństwa. Jeśli natomiast chodzi o przeciętnych ludzi, mam wielu przyjaciół wśród Rosjan. Polityka to jedno, a zwykli ludzie to zupełnie inna historia. Nie możemy generalizować.

- Jakie jest pańskie przesłanie dla przyszłych pokoleń?

Najważniejszymi wartościami są sprawiedliwość i prawda. Prawda powinna trafić do wszystkich ludzi. Ważna jest również walka z biedą. Powinniśmy zorganizować nasz kraj w ten sposób, by wszyscy byli dobrzy dla wszyst-

kich, a bieda odeszła w niepamięć. Powinniśmy wszyscy być braćmi.

- Czy ma Pan swój ulubiony medal?

Moim ulubionym jest ten, którym byli honorowani ludzie skazani na śmierć, a którzy przetrwali.

- A jeszcze takie pytanie: gdzie według Pana znajduje się bursztynowa komnata (śmiech)?

Znajduje się ona w Augustowie (śmiech).

Dziękujemy bardzo za interesującą rozmowę i spędzony z nami czas.

Wywiad przeprowadzili:

Andrzej Smyk, Leon Bosnjak, Ivan Toshev,
Anaxagoras Violaris, Milena Azovidou,
Sven Batinic, Nikola Dolezalova, Pálma Engi



Janina Jasina



*„Jeśli prawda zatryumfuje,
życie będzie w porządku”*

Mieliśmy przyjemność przeprowadzenia wywiadu z 88-letnią Janiną Jasiną, siostrą i przyjaciółką partyzantów. Przywitała nas spokojnie i z uśmiechem, i już po chwili czuliśmy się jak grupa dzieciaków czekających na opowieść ukochanej babci... I mimo, że czasem w jej oczach zaświeciły łzy, byliśmy pod wrażeniem jej siły i patriotyzmu.

- Jak się Pani czuje i co Pani robi aktualnie?

Mam 88 lat. Urodziłam się jeszcze przed wojną, więc jestem już bardzo zmęczona. Jestem już na emeryturze. Pracowałam w administracji szkolnej, a później jako księgowa. Wyszłam za mąż w 1949. Poznałam mojego przyszłego męża w drodze do Zamościa, a po ślubie się tam przeprowadziliśmy. Mam troje dzieci, siedmioro wnucząt i sześcioro prawnucząt.

- Czy może nam Pani opowiedzieć o tym, jak wyglądało życie przed wojną?

Moje życie przed wojną było naprawdę dobre. Rodzice mieli gospodarstwo, a ojciec dorabiał jako zdun (budował piece). Miałam dwóch star-

szych o 11 i 6 lat braci i starszą siostrę. Siostra była już wtedy mężatką. Ja chodziłam do szkoły, więc moim głównym zajęciem była nauka. Cała rodzina była w komplecie i nasze życie było zupełnie zwyczajne.

- Czy pamięta Pani swoje ulubione zabawy bądź zabawki z tamtego czasu?

Przed wojną nie było zabawek, jednak moja siostra zrobiła mi lalkę ze szmatek wypchanych trocinami. Moją główną rozrywką było pasienie krów, ponieważ każdy kto to robił mógł spotkać się z innymi, porozmawiać i poplotkować. Bawiliśmy się też w wojnę używając patyków jako mieczy. Pasienie krów było więc jednocześnie i pracą, i zabawą.

- Kiedy zdała sobie Pani sprawę, że rozpętała się wojna?

Kiedy mieszkałam w Stanisławce, wsi położonej niedaleko Zamościa. Te okolice zostały zbombardowane zaraz na początku II wojny światowej. To było przerażające doświadczenie i nie mogłam ukryć strachu. Jeden z bliskich przyjaciół mojego ojca zginął podczas tego bombardowania.

- W jaki sposób dowiedziała się Pani, że starszy brat, Tadeusz jest członkiem ruchu partyzanckiego?

Tak naprawdę nie wiedziałam o jego sekrecie aż do 1940 roku. Pewnego dnia moja mama odwiedziła go w jego pracy, która polegała na robieniu kół do wozów. Zobaczyła broń i wywnioskowała, że jej syn coś ukrywa... Przestraszyła się, ponieważ wiedziała, że gdyby Niemcy tę broń znaleźli, zagrożona byłaby cała rodzina. Schowała więc ją na polu. Tadeusz musiał też pracować dla Niemców, dlatego jego partyzantka była podwójnie niebezpieczna.

- W jaki sposób pomagała Pani partyzantom?

Mój brat był członkiem lokalnego ruchu przeciwko niemieckiej okupacji. Wszyscy chcieliśmy wtedy pomagać, jak tylko mogliśmy. Zazwyczaj polegało to na przechowywaniu zapasów żywności w naszej piwnicy, a nasza mama przygotowywała ciepłe posiłki dla partyzantów. Dodatkowo dawaliśmy im miejsce do spania w naszym domu. Właściwie to cała rodzina była zaangażowana w pomoc partyzantom. Nieważne, czy w sposób pośredni, czy w bezpośredni.

- Czego obawiała się Pani najbardziej podczas „wizyt” nazistów?

Podczas pierwszej „wizyty” we wsi, Niemcy zebrali wszystkich mieszkańców w jednym miejscu i pytali po kolei, czy ktoś z nas jest komunistą, jednak nikt nie odpowiedział. Był jeden człowiek, który starał się uciec, ale został zastrzelony. Następnym razem przyszli do naszego domu i zabrali całe zboże, więc nie mogliśmy już piec

chleba. Gdy moja mama im się sprzeciwiła, zaczęli ją bić.

- Skąd Pani rodzina czerpała siłę w tych trudnych momentach?

Wszyscy byli wtedy w niebezpieczeństwie. Każdy z nas się bał, ponieważ Niemcy wywieźli wiele osób do obozów. Żołnierze niemieccy zabrali mojej siostrze krowę, więc zaproponowaliśmy jej, by zamieszkała z nami. Sytuacja była beznadziejna, jednak najważniejsze było to, że pomagaliśmy sobie nawzajem.

- Jakie było i jest Pani zdanie na temat partyzantów?

Każdy z nich był bohaterem, ponieważ każdy z nich walczył przeciwko nazistom i bronił naszego kraju. To było dla nas naprawdę ważne.

- Co Pani wie na temat walk, w których brał udział Pani brat?

Nie wiem zbyt wiele na ten temat, ale wiem, że był w kompanii Piotra Złomańca pseudonim „Podlaski”, która liczyła 110 ludzi. Kompania ta walczyła w bitwie pod Lasowcami, gdzie zginęło 25 młodych żołnierzy, w tym mój brat i kuzyn.

- Czy wojna sprawiła, że wyoroślała Pani szybciej niż inni?

Wydaje mi się, że w pewnym sensie tak. Z powodu wojny nie chodziłam do szkoły, więc nie miałam zbyt wiele zajęć. Po śmierci brata, mój ojciec musiał za niego pracować dla Niemców, bo nie chcieliśmy by się wydało, że brat był partyzantem. Gdyby się Niemcy dowiedzieli, cała rodzina mogłaby znaleźć się w niebezpieczeństwie.

Mój ojciec zmarł na zawał serca, 3 miesiące po moim bracie... Wydaje mi się, że nie był w stanie pracować dla Niemców wiedząc, że mój brat zginął w walce z nimi. Zostaliśmy z mamą same. Byliśmy w naprawdę ciężkiej sytuacji, bo nie miałyśmy co jeść. Często ukrywałyśmy się przed Niemcami w lesie, gdzie spałyśmy przykryte liśćmi. Był to dla mnie bardzo ciężki czas. Z taką tragedią, nie potrafiłyśmy sobie poradzić.

- Czy wiara jest istotnym elementem Pani życia i czy pomogła Pani przetrwać ten trudny czas?

Wiara jest bardzo istotna dla mnie i dla mojej rodziny. Zawsze wierzyłam w to, że jeśli poproszę Boga o pomoc, On zawsze pomoże. Więc na pewno pomogło mi to w czasie wojny. Mam listę partyzantów, którzy polegli w bitwie pod Lasowcami, dostałam ją w naszym związku członków Armii Krajowej i zawsze modłę się o nich 3 lutego, w przeddzień rocznicy tej bitwy.

- Czy śmierć tylu młodych ludzi zmieniła Pani spojrzenie na ruch partyzancki?
Nie zmieniło to mojego zdania. Ruch partyzanc-



ki był niezwykle istotny w czasie walk przeciwko Niemcom. W każdym razie był to bardzo trudny okres. Po Niemcach przyszli Rosjanie. Nasi żołnierze wrócili spod Monte Cassino, ale nie obchodzono się z nimi tak, jak na to zasłużyli. Wręcz przeciwnie, traktowano ich jak wrogów.

- Czy może Pani opisać ostatni dzień wojny i jak się Pani wtedy czuła?

Tego dnia, gdy skończyła się wojna pamiętam, że wstałam rano i poszłam do kuchni. Na krześle siedziała kobieta z radzieckiej armii, która czyściła swój karabin. Na początku nie wiedziałam, czy Rosjanie są dobrzy, czy źli. Wiedziałam tylko, że walczą z nazistami. Później okazało się, że jest to po prostu kolejna okupacja. Rosjanie wysłali wiele osób na Syberię, nawet tych z mojej okolicy. Wiele osób obrabowali. Zmuszali Polaków, by podpisywali umowy o kolaboracji. Ci, którzy nie podpisali takich umów, byli najczęściej zabijani. Nie było większej różnicy między jedną okupacją, a drugą. Gdy moja córka dorosła chciała iść na uniwersytet studiować matematykę. Była bardzo mądra. Jednak, żeby studiować potrzebowała specjalnego dokumentu dotyczącego pracy ojca. Nie dostała go, bo ojciec – taksówkarz był pracownikiem prywatnego sektora, a ówczesny, komunistyczny rząd pry-

waciarzy i ich rodzin nie tolerował...

A teraz pytanie odbiegające nieco od naszego tematu: czy nie wie Pani czasem, gdzie może znajdować się bursztynowa komnata?

Nie wiem gdzie się znajduje. Wiem natomiast, że w czasie wojny Niemcy wywieźli z Polski wiele cennych rzeczy. Gdy byłam w Dreźnie, widziałam wiele złotych rzeczy na wystawie w muzeum. Były one podpisane „Polskie złoto”. Niemcy kradli nie tylko od Polaków, ale także od Żydów, którzy byli dużo bogatsi od nas.

- Jakie jest Pani przesłanie dla świata?

Cudownie jest być tu z wami wszystkimi, młodymi ludźmi z różnych krajów. Kocham wszystkich ludzi. Najważniejszą rzeczą, jaką chciałabym wam powiedzieć jest to, że świat powinien być budowany na prawdzie. Jeśli prawda zartyumfuje, życie będzie w porządku. Dodam jeszcze, że powinniście ufać Bogu, gdyż jego nieskończona moc pomoże wam rozwiązać wszystkie wasze problemy.

Wywiad przeprowadzili:

Karolina Szczepanik, Gergana Georgieva,
Enrica D'Alessandro, Martin Karen, Savannah
Maria Pál, Anna Jónás, Riccardo Belometti

Władysław Bednarczyk



chłopiec, partyzant i żołnierz

W ciągu 6 lat, bohater naszego wywiadu zmienił się z 15-letniego chłopca w dumnego, 21 -letniego podporucznika, który przeżył jeden z najokrutniejszych okresów w historii ludzkości. Ponad 70 lat później postanowił podzielić się z nami swoimi przeżyciami. Używając swojego silnego, żołnierskiego głosu, porwał nas swoją historią. Jego wspomnienia są dla nas bezcenne.

Czy mógłby się Pan przedstawić?

Witam, nazywam się Władysław Bednarczyk, jestem byłym partyzantem i emerytowanym żołnierzem Polskiej Armii. Urodziłem się 20 maja 1924 roku w Izbicy, małej miejscowości położonej około 20 kilometrów od Zamościa. Aktualnie jestem prezesem Zarządu Okręgu Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych. Od 1999 roku jestem też członkiem i działam w strukturach Zarządu Głównego w Warszawie.

Czym zajmował się Pan przed wojną?

Zanim wybuchła wojna, 1 września 1939 roku, moje dzieciństwo było bardzo smutne, a warunki życia rodziny - trudne. Moi rodzice pracowali fizycznie, niewiele zarabiali i żyliśmy w biedzie. Przez 7 lat chodziłem do szkoły. Gdy skończyłem 12 lat zacząłem pracować w tartaku przy cięciu drewna, później w cegielni, gdzie byłem ceglarem. Miałem dwie siostry i jednego brata, którzy również zajmowali się wyrobem cegieł.

Jak Pan zapamiętał początek wojny?

8 września Polska Armia wycofała się z frontu. Około 10 września nad naszym miastem przeszły naloty. Pamiętam tę przerażającą atmosferę na dzień przed atakiem. To było straszne i przynębiające uczucie. Patrzyłem na twarze bliskich pełne gniewu, gdy patrzyli na samoloty zwiadowcze patrolujące teren. Obcy żołnierze weszli do Izbicy 19 września. Najeźdźcy traktowali nas z niebywałą brutalnością w każdym swoim czynie. Pamiętam niemieckiego żołnierza o nazwisku Engels strzelającego do ludzi. Do tej pory nie mogę usunąć tego obrazu z mojej głowy...

Jak w czasie wojny traktowani byli Żydzi?

Żydzi stanowili około 80% populacji mojej miejscowości. Wielu z nich było moimi kolegami z klasy i ludźmi, których spotykałem na co dzień. Kiedy przyszli Niemcy, przynieśli ze sobą olbrzymie pokłady przemocy. Żydowska Izbica została zniszczona, pozbawiona wszystkiego, czym była do wojny. Do dziś prześladuje mnie wspomnienie 15 letniej żydowskiej dziewczyny, która została złapana przez ukraińskich żołnierzy. Próbowła uciec, jednak oprawcy zabili ją jednym strzałem.

Jakie ma pan wspomnienia związane z partyzantką? Jak wyglądała partyzantka przysięga?

W lipcu 1941 roku w jednym z lasów zawiązały się Bataliony Chłopskie. Ich głównym celem była pomoc ludności cywilnej, na przykład poprzez pomoc przy ucieczce osób prześladowanych do lasu.

Czułem się wyróżniony, gdy przyłączyłem się do partyzantów, ponieważ dało mi to nadzieję. Czułem się potrzebny i ważny, czułem się członkiem walki o niepodległość mojego kraju. Wiązało się to oczywiście z olbrzymim niebezpieczeństwem z uwagi na to, że narażaliśmy się najeźdźcom.

Jak młodzież reagowała na wybuch wojny i czy uważa Pan, że pańskie pokolenie poświęciło swoje szczęścia dla przyszłych pokoleń?

Reakcja młodych była natychmiastowa. Od razu zabrali się za tworzenie grup partyzanckich i ruchu oporu. Młodzież w czasie wojny była zjednoczona, nie tak jak dzisiaj. Wydaje mi się, że ta jedność może być traktowana jako jeden z defi-

niujących aspektów naszej walki o niepodległość. Czuli się ważni i czuli, że to co robią jest istotne.

W jaki sposób Pan zaangażował się w ruch partyzancki?

Mój ojciec był partyzantem, więc wielu z nich znałem. Było całkiem normalną rzeczą, że próbowałem do nich dołączyć. Każdy, kto był zdrowy i zdolny dołączał do nich, albo do ruchu oporu. Tak naprawdę były to dobrze zorganizowane grupy i każda z nich czuła się odpowiedzialna za odzyskanie niepodległości.

Słyszeliśmy o przesiedleniach polskiej ludności przez Niemców. Jak to się działo?

Niemcy przesiedlali Polaków w sposób bardzo brutalny. Żołnierze niemieccy okrążali zwykle wieś i szczuli ludzi psami. Najgorszymi oprawcami byli Ukraińcy, którzy służyli hitlerowcom, a ci się nimi wystugiwali. Dawali oni mieszkańcom wsi zazwyczaj 15 do 20 minut, by spakowali swoje rzeczy, nie więcej niż 20 kg na osobę. Później tych ludzi zamykali w obozach przejściowych. Żydzi natomiast przewożeni byli do obozów koncentracyjnych w Bełżcu, Sobiborze i Oświęcimiu. Transportowani byli pociągami w starych i brudnych wagonach. Tymi samymi wagonami wożono wcześniej wapien i węgiel, zwierzęta.

Czy ma Pan jakieś wspomnienia związane z przyjaźnią z czasów wojny?

Moje najlepsze wspomnienia pochodzą z czasów po wojnie. Podczas wojny najważniejsze było pomaganie innym. W lipcu 1945 roku, gdy wrogowie odeszli, pomagałem naprawdę wielu

ludziom. Kopaliśmy w lesie kryjóWKi, gdzie ludzie mogli się skryć. Pamiętam również wiele ciał ludzi i zwierząt.

W jaki sposób zaciągnął się Pan do armii?

Zgłosiłem się sam. W Izbicy została zawiązana X Niezależna Brygada, więc postanowiłem się przyłączyć. Mogłem skorzystać z przystługującego mi 3-miesięcznego okresu pracy przed zaciągnięciem, jednak postanowiłem przyłączyć się wcześniej.

Jak Pan się czuł po przyłączeniu do armii? Jak wyglądało tam życie?

Czułem się bardzo szczęśliwy i dumny z tego, że mogę służyć w artylerii. Dostałem swój mundur i przez cały czas znajdowaliśmy się 5 kilometrów za linią frontu, więc moje życie nie było złe.

Co się działo, gdy do Polski wkroczyli Rosjanie?

Żołnierze rosyjscy byli bezwzględni. Gwałcili i rabowali... Nie spodziewaliśmy się tego po nich, dlatego byliśmy bezradni i bardzo się ich baliśmy.

Jak Pan zapamiętał zakończenie wojny i upadek Berlina?

Nie było mnie wtedy w Berlinie, ponieważ artyleria poruszała się przez Bernau. Oswobodziliśmy tamtejszy obóz koncentracyjny. Więźniowie niezmiernie cieszyli się z naszego przybycia. Byli ledwie żywi i nie byli w stanie okazać nam swojej wdzięczności. Moja jednostka była strasznie dumna z tego, że ten obóz został oswobodzony. Było to w czasie trzech ostatnich tygodni wojny i wiedzieliśmy, że to niedługo się skończy. Pod koniec maja wciąż słychać było strzały, co nas niezmiernie dziwiło z racji tego, że wojna praktycznie się

już skończyła. Po tym wszystkim zaczęto osiedlać Polaków na ziemiach odzyskanych w niemieckich wioskach, z czego tamtejsza, niemiecka ludność nie była zadowolona. Niemcy próbowali ich stamtąd usunąć, więc naszym, polskich żołnierzy zadaniem była ochrona nasiedlonych Polaków.

Czy widział się Pan ze swoją rodziną w czasie wojny?

Nie, nie widziałem ich do czasu mojego powrotu.

Kiedy udało wam się spotkać ponownie?

Raz tylko dostałem tydzień przepustki. Podróż w jedną stronę zajęła mi 3 dni, więc przez 6 dni łącznie byłem w drodze. Nikt z rodziny nie spodziewał się, że spotkamy się ponownie. Nie sądzili, że przeżyję wojnę ja i wielu moich kolegów. Byłem niezmiernie szczęśliwy, że mogłem ich wszystkich zobaczyć w jednym miejscu. Spotkaliśmy się w naszym domu już po wyzwoleniu.

Jakiego stopnia się Pan dosłużył?

Byłem podporucznikiem służącym na Howitzery 152 mm. Ponadto otrzymałem 3 rosyjskie medale. Z Niemcami w 1944 roku walczyliśmy u boku Armii Czerwonej.

Czy możliwym było myślenie o miłości w czasie wojny?

Nie myśleliśmy o miłości w czasie wojny, jednak po wojnie poznałem dziewczynę w Izbicy, z którą się ożeniłem w 1958 roku. Zmarła 20 lat temu. Mamy dwóch synów i jedną córkę.

Jakie wydarzenie z II wojny światowej zapamiętał Pan najlepiej?

To było wtedy, kiedy Niemcy weszli do wsi i ją podpalili. Zabijali ludzi, a płomienie były przerażające. Pamiętam Niemca, wspomnianego wcześniej Kurta Engelsa stojącego na drodze i strzelającego do wszystkich, którzy próbowali przez nią przebiec.

Co Pan myśli teraz o krajach okupujących wówczas Polskę? Czy Pana podejście do nich zmieniło się? I czy chciałby Pan coś przekazać europejskiej młodzieży?

Przestałem ich winić za to wszystko. Chciałbym kiedyś zobaczyć wszystkie słowiańskie kraje połączone braterską więzią zamiast tworzenia sztucznych podziałów między nimi i ich kulturą. Sądzę, że jest to naprawdę ważne po tym wszystkim co nas spotkało. Uważam też, że pokój jest najważniejszy i trzeba o niego dbać.

Co dawało Panu siłę w najtrudniejszych chwilach wojny?

Siłę zawsze dodawała mi wiara. Po zakończeniu wojny najbardziej doceniłem fakt, że mogłem się dalej uczyć.

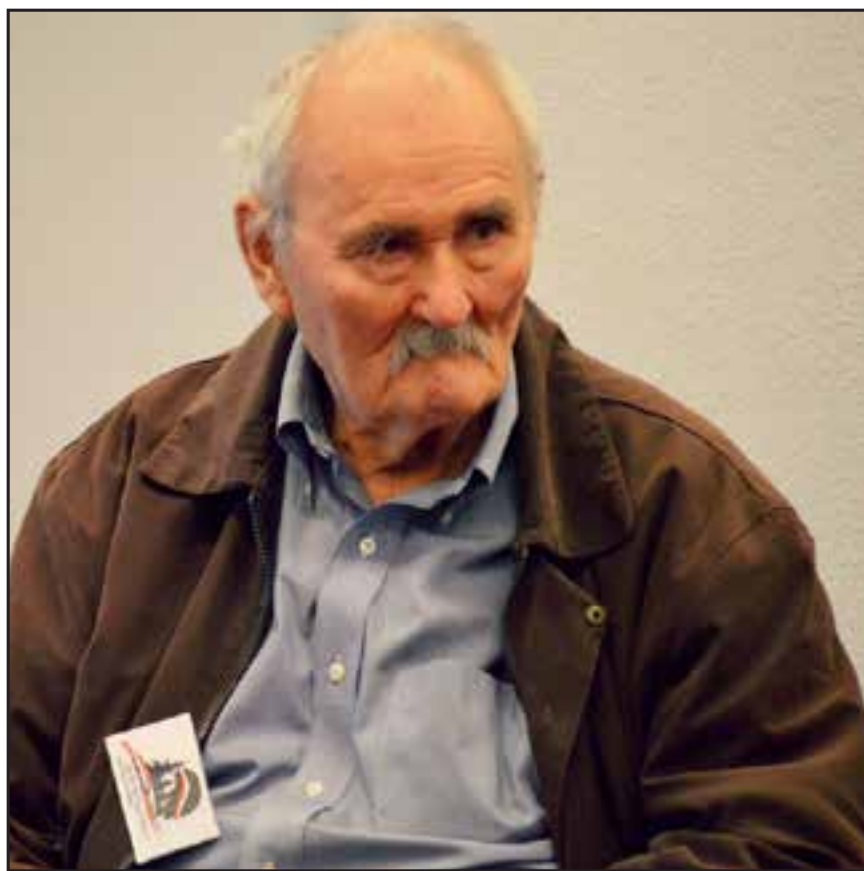
Wywiad przeprowadzili:

Kinga Sabat, Jakub Grzegorzczak,
Filip Loncar, Igor Dobec, Tzveta Tsekova,
Blaga Dimitrova, Anna Wojtkova,
Zuzana Kasparova, Giovanni de Ghantuz Cubbe



Pomnik Batalionów Chłopskich w Zamościu

Narceyz Kruk



partyzant i artysta

Narcyz Kruk był zwyczajnym, polskim chłopcem, urodzonym w 1927 r. w Zaleszczykach, na terenie, jak sam przyznał nie bez frustracji, należącym dziś do Ukrainy. Wychował się w pięcioosobowej rodzinie. Jego ojciec był utytułowanym żołnierzem zarówno przed jak i w trakcie II wojny światowej. Jego brat i siostra również uczestniczyli w wojnie. Dzieciństwo spędził – jak typowy chłopiec - na zabawach w Indian, czy Tarzana, niedaleko torów kolejowych. Nie wiedział wtedy jeszcze, że te zabawy już niedługo mogą stać się niemal rzeczywistością. Oprócz tego lubił czytać, a jego nauczyciel szybko dostrzegł w nim obiecującego artystę malarza.

Pamięta bardzo dobrze jeden dzień, który zmienił całe jego życie. Zwyczajny, wrzesniowy dzień kiedy podczas zabawy w polu zobaczył lecące niemieckie samoloty. Leciały wysoko i nikt nie spodziewał się, że zaczną zrzucać bomby... Jedna z nich wybuchła dosłownie parę metrów od niego. Były

też samoloty lecące nisko, które chaotycznie ostrzeliwały wszystko w zasięgu wzroku. Pan Narcyz pamięta, jak część pocisków przeleciała tak blisko jego stóp, że prawie je poczuł. Na szczęście żaden go nie dosięgnął, bo udało mu się ukryć na polu ziemniaków. Kiedy opadł kurz i wszystko ucichło, on rodzice i rodzeństwo zdecydowali, że opuszczą niebezpieczne, rodzinne strony. Kilka razy zmieniali miejsce zamieszkania. By nie zostać zaaresztowanym przez Niemców, jego ojciec – oficer Wojska Polskiego - wyrzucił swój mundur i swoje medale do rzeki. Później zostali przewiezieni do Krakowa, skąd udali się do Zamościa, gdzie w pobliskiej wsi ich dziadek był leśnikiem.

Fatalna sytuacja na froncie i jego silne „patriotyczne ciągoty” spowodowały, że wstąpił w 1943 roku do Armii Krajowej. Pomimo faktu, że nie miał jeszcze odpowiedniego wieku, został przyjęty do AK z powodu poważnych braków kadrowych. Złożył

przysięgę razem z 200 innymi osobami. Pseudonim „Sokół” wybrał sobie sam, ponieważ cechował go szybki refleks i doskonały wzrok. „-Ale to już przeszłość”... powtarzał co jakiś czas podczas naszej rozmowy. Pan Narcyz, gdy wstępował do partyzantki był już po podstawowym szkoleniu wojskowym przeprowadzonym przez jego ojca, jednak wielu rzeczy musiał się jeszcze nauczyć. W oddziale tworzyli małe grupy, gdzie młodzi ludzie dzielili się swoją wiedzą. Następnie dołączył do leśnej szkoły dla oficerów, gdzie przeszedł właściwe i rozszerzone szkolenie. Rozległy las był jedynym miejscem, gdzie mogli czuć się bezpieczni, gdyż życie tam było naprawdę ciężkie. Dziury w ziemi przykryte gałęziami drzew służyły im za łóżka. Kiedy padało, brodzili w błocie. Szczególnie ciężko było w zimie, gdy temperatura spadała poniżej zera. By nie zamarznąć, cały czas musieli palić ogniska. Kiedy zbliżyli się zbyt blisko do ognia, parzyło im skórę, jednak jeśli odeszli za daleko, marzli. Czuli mocną więź z okolicznymi mieszkańcami, gdyż otrzymywali od nich pomoc w postaci jedzenia, broni, mundurów i innych dóbr. Walczyli zazwyczaj niemieckimi karabinami zdobytymi podczas akcji. Czasem otrzymywali wsparcie ze zrzutów od Brytyjczyków. W inne miejsca przemieszczali się zazwyczaj za dnia. Każda akcja musiała być wykona-

na w nocy i zakończyć się przed wschodem słońca, więc odpowiednie i dokładne przygotowanie było niezmiernie istotne.

Pan Narcyz bardzo dobrze pamięta jedną z takich operacji w której brał udział. Było to pozornie proste zadanie polegające na przetransportowaniu pielęgniarek z wioski. On i jego kolega mieli czekać aż pielęgniarki wyjdą na umówione miejsce na skraju drogi. Nie wiedzieli wtedy jeszcze jak niebezpieczne to będzie zadanie. Tak się złożyło, że matka kolegi mieszkała w tej wiosce, więc poszedł się z nią zobaczyć zostawiając Narcyza samego na terenie, gdzie przebywali Niemcy. Tego dnia wydawało się, że nawet pogoda jest przeciwko nim. Spędził kilka godzin stojąc w deszczu. Z każdą minutą był coraz bardziej spięty i wystraszony, że stanie się coś niedobrego. Nie wiedział, co powinien zrobić: czy powinien iść do wsi i zobaczyć co się tam dzieje, czy powinien zostać na swojej pozycji, zupełnie sam. Pod koniec tego pełnego napięcia, dłużącego się dnia, po - jak się wydawało - wieku oczekiwania, przybyły posiłki.

W międzyczasie niemieckim żołnierzom udało się prawie zupełnie okrążyć teren. Narcyz i jego towarzysze zobaczyli przez mgłę i strugi deszczu, że zbliża się do nich pojazd. Na początku myśleli, że to niemiecki czołg, jednak po chwili zorientowali się, że jest to

samochód opancerzony zaopatrzony w radiostację transmitującą bardzo istotne informacje. Szybko i nie wydając z siebie żadnego dźwięku zaatakowali samochód i zabili dwie osoby na jego pokładzie. Zabrali nadajnik, wielką i ciężką skrzynkę i cały ekwipunek, jaki mógł okazać się im potrzebny. Po tej szybkiej akcji zobaczyli, że nadciągają kolejne pojazdy, więc zdecydowali się opuścić tę okolicę jak najszybciej. Ponieważ byli otoczeni przez Niemców, musieli długo krążyć, zanim znaleźli najlepszą drogę ucieczki do lasu. Po udanej akcji odbicia nadajnika i ucieczce Niemcom sprzed nosa, poczuli się bezpiecznie, ale dopiero między drzewami. Ich radość była jednak przedwczesna. Następnego ranka usłyszeli kolejne zagrożenie: warkot radzieckich samolotów patrolujących okolicę. W tamtym czasie nie wiedzieli jeszcze do jakiej armii należą te samoloty, więc próbowali pozostać w ukryciu. Na ich szczęście, jak się później okazało, piloci również nie wiedzieli kto znajduje się na dole.

Nie była to jednak najbardziej niebezpieczna sytuacja w jakiej znalazł się nasz bohater. Najbliżej śmierci był zaraz po zakończeniu wojny. 9 maja 1945 roku, został złapany przez 12 ludzi, funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa (UB). Wszystkich dwunastu zaczęło bić go kolbami. Mimo przejmującego bólu, udało mu się nie upaść na ziemię,

gdyż wiedział, że to byłby jego koniec. Gdy oprawcy dowiedzieli się, że nazywa się Kruk, zachowali go przy życiu po to, by „dobrać się” do jego ojca. „- Uratowało mnie nazwisko”, powiedział Pan Narcyz. Następnie został skazany na 3 lata więzienia i osadzony w izolatce. Po to, by wyciągnąć od Narcyza miejsce pobytu jego ojca, na jego oczach mordowali ludzi. Ubowcy chcieli go zastraszyć, zasiał lęk w jego sercu. Pomijając tortury psychiczne, był również bity. Pozostał jednak nieugięty i silny, i nie powiedział ani jednej informacji na temat swojego ojca. Po 4 miesiącach cierpienia został wreszcie zwolniony z więzienia dzięki amnestii. To był dla niego moment, gdy wojna się wreszcie skończyła.

Po wyjściu z więzienia, Narcyz pobiegł do domu, nie marnując ani sekundy. Bez butów, ani odpowiedniego ubrania. Jak na ironię, jego dom znajdował się około 150 metrów od więzienia, w którym przebywał. Był ciepły, wrześniowy wieczór. Wszedł do swojego pokoju przez okno, przebrał się i szybko pobiegł do parku licząc na to, że zobaczy jakieś znajome twarze. Ku jego zdziwieniu, jedyną osobą jaką zobaczył w parku był jeden z 12 ludzi, którzy pobili go wcześniej. Stojąc naprzeciw Narcyza zapytał go: „To jak, wyszedłeś?” To niespodziewane spotkanie i ta prowokacja sprawiły, że Narcyz poczuł się zastraszony. Nie wiedział co ma zrobić. Po tym wszystkim

co przeszedł, dalej nie mógł uciec od wojny i niewoli.

Minęło trochę czasu zanim pozbył się do końca koszmarnych wspomnień z lat wojny i uwięzienia. Jednak fakt, że ponownie połączył się ze swoją rodziną, bardzo pomógł mu pozbyć się uczucia niepewności. Wspomnił, że nigdy nie zapomni słów, które powiedziała mu matka: „Wystarczy tej wojny, idź się uczyć”.

Koniec wojny otworzył przed Narcyzem szereg nowych możliwości. Posłuchał rady matki, powrócił do swojej pasji i zaczął studia na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Jest dumny z tego, że brał udział w odbudowie zrujnowanych budynków w powojennej stolicy.

Nasz rozmówca był bardzo zadowolony, gdy powiedzieliśmy mu, że znamy film animowany jego produkcji pt. „W kropli wody” i że doszukaliśmy się w nim paru odwołań do

wojny. Autor jednak przedstawił nam prostą, nieco inną interpretację: jest to film dydaktyczny nakręcony w bardzo konkretnym celu (bardzo podobny do radzieckiego stylu animacji) i jasno przedstawiający bioróżnorodność jednej kropli wody.

Na zakończenie swojej opowieści, Pan Narcyz Kruk podzielił się z nami mądrą refleksją, która według Niego może zapobiec podobnym tragediom w przyszłości: „Pamiętajcie, że wszyscy jesteśmy ludźmi i nie powinniśmy pozwolić, by podzieliły nas religia, czy narodowość. To, co najważniejsze to fakt, że w każdym możemy dostrzec dobro!”

Wywiad przeprowadzili:

Ewa Kostrubiec, Kyriakos Stouppas, Kostadin Koykov, Constantina Katsoni, Vitek Votroubek, Réka Cseh, Anja Vladisaljevic, Alessia Aiello



Józef Łaba, Tadeusz Kopec



*„Partyzanci byli największym skarbem w Polsce,
gdyż nie wahali się oddać życia za Ojczyznę”*

Na początku naszej „wycieczki przez historię” byliśmy strasznie podekscytowani tym, że będziemy mogli usłyszeć opowieści dwóch partyzantów z Zamościa. Nie wiedzieliśmy co nas czeka, jednak to co usłyszeliśmy wciągnęło nas i - co więcej - wiele z tego wynieśliśmy. Uczenie się historii z książek bywa czasem trudne i nudne. Rozmowa ze świadkami wydarzeń, to zupełnie co innego. Pan Kopec i Pan Łaba, mają tyle wojennych wspomnień, że można ich słuchać w nieskończoność. Ci dwaj byli partyzanci są dumni z tego, co robili dla kraju, wolności, niepodległości, swoich rodzin i przyjaciół. Dodają jednak, że można było zrobić więcej.

Jako grupa młodych ludzi z różnych państw, jesteśmy szczęśliwi z możliwości wysłuchania i zarejestrowania tych opowieści. Staraliśmy się zrobić to jak najwierniej, oddać wszystkie emocje, abyś Ty czytelniku, był równie głęboko w te opowieści zaangażowany.

Naszym pierwszym rozmówcą jest Pan Tadeusz Kopec, który w momencie wybuchu II wojny światowej miał 18 lat. Jego rodzina od zawsze była bardzo patriotyczna. Gdy kampania wrześniowa dobiegła końca musiał pomóc swojej rodzinie przetrwać tę trudną sytuację. Ludność cywilna była przez okupanta represjonowana i stało się jasne, że zostanie on zabrany do obozu pracy przymusowej. Z pomocą ojca, który pracował na kolei, udało mu się uciec z pociągu i schronić w pobliskim lesie. Jedynym rozsądnym krokiem po ucieczce wydawało się pójście w ślady kuzyna i przyłączenie się do partyzantów. Odnalazł ich w Puszczy Solskiej. 12 grudnia 1941 roku Tadeusz Kopec złożył przysięgę i stał się członkiem ZWZ-AK pod pseudonimem „Bratek”. Polska go potrzebowała, a on był gotów Jej służyć. W latach młodości, przed wojną, pan Kopec był harcerzem, co okazało się niezwykle pomocne w czasach partyzantki. Operacje w których brał udział

polegały na niszczeniu niemieckich gospodarstw, wysadzeniu niemieckich pociągów i walce z oddziałami UPA. Przetrwał niemiecką okupację, ale musiał żyć w państwie rządzone przez Sowietów, którzy ścigali, więzili i zabijali partyzantów. Pan Kopeć bał się, że jego udział w walkach partyzanckich wyjdzie na jaw, więc zdecydował się z nikim o tym nie rozmawiać przez następne 45 lat. Po wojnie jego życie było spokojne i skromne. W 1957 roku osiedlił się wraz z rodziną w Zamościu, gdzie pracował jako kolejarz. Po upadku komunizmu w Polsce, Tadeusz „Bratek” Kopeć postanowił podzielić się z innymi swoimi niesamowitymi wspomnieniami z czasów partyzanckich.

Nasz drugi rozmówca, Pan Józef Łaba, miał zaledwie 10 lat, kiedy rozpętała się wojna. Dziś ciężko nam sobie wyobrazić w jaki sposób 10-letni chłopiec mógł być częścią trudnych realiów wojny. Jako świadek walk i egzekucji, Pan Łaba już w młodym wieku doświadczył strachu o własne życie. Często był o włos od śmierci. Bywało, że jego wiek okazywał się atutem. Nie wyglądał na podejrzanego dla okupanta, co pomogło mu przekazywać informacje między partyzantami i tymi, którzy z nimi współpracowali. Pan Łaba po wojnie dołączył do ugrupowania

Wolność i Niezawisłość, którego celem była walka z komunistycznym reżimem. Przez jego kontakty z partyzantami stał się ofiarą owego reżimu, który za nic miał sobie prawa człowieka. Nie pozwolono mu kontynuować edukacji, ani służyć w armii. Został zmuszony do pracy w kopalni, a następnie przy budowie baz wojskowych.

Oto ich opowieści:

Witamy, jesteście grupą młodzieży z różnych europejskich krajów. Czy moglibyście nam Panowie coś o sobie powiedzieć?

Pan Kopeć: *Mam 95 lat. Mój ojciec pochodził z rodziny kolejarzkiej. Przed II Wojną Światową mieszkaliśmy w Kowlu.*

Pan Łaba: *Byłem jednym z najmłodszych świadków i uczestników II wojny światowej. W czasie okupacji byłem łącznikiem i posłańcem. Moim zadaniem było przekazywanie partyzantom informacji.*

- Panie Kopeć, powiedział pan nam wcześniej, że gdy wybuchła wojna znajdował się pan w okolicach granicy i miał pan około 18 lat. Zgadza się?

- Tak, zgadza się.

- Kiedy zdał sobie Pan sprawę, że wybuchła wojna?

- Po 17 września 1939, kiedy wojska radzieckie weszły do Polski. Cieszyliśmy się, gdyż myśleliśmy, że pomogą nam w walce z nazistami.

Wjechali do wioski na koniach, dawaliśmy im kwiaty i byliśmy bardzo podekscytowani. Później okazało się, że ich plany są inne. Sowietci wywozili ludzi na Syberię, a mój ojciec był jednym z wywiezionych.

- Jak i dlaczego dołączył pan do partyzantów?

W tamtym czasie było bardzo prawdopodobne, że zostanę przesiedlony, skazany na roboty przymusowe, bądź zabity, dlatego dołączyłem do partyzantów. Mój ojciec był jednym z nich, tak samo jak reszta mojej rodziny. Złożyłem przysięgę, zostałem partyzantem i przyłączyłem się do akcji sabotażowych. Niemcy transportowali drewno do Niemiec i jednym z naszych zadań było zaminowanie stacji i torów, by jak najbardziej przeszkodzić im w tym procederze.

Powiedział nam Pan, że uciekł z pociągu. Proszę powiedzieć więcej o tym wydarzeniu.

Pan Kopec: *Byłem w Kowlu z moim ojcem i uciekliśmy przez zieloną granicę w stronę Włodzimierza z powodu aresztowań prowadzonych przez armię radziecką. We Włodzimierzu ludzie mieszkali na stacji kolejowej, co ułatwiało Niemcom znalezienie pracowników przymusowych. Zabrali mnie do pociągu razem z wszystkimi innymi młodzieńcami, którzy mieli zostać wywiezieni do Niemiec do pracy. Udało mi się uciec w drodze do Chetma.*

Jakie partyzanckie akcje zapamiętaliście Panowie najbardziej?

Pan Łaba: *Partyzanci przygotowywali akcje sabotażowe, takie jak wysadzanie mostów kolejowych.*

Z tego powodu Niemcy wynajmowali ludzi do pilnowania mostów i stacji. Nie mam pojęcia skąd pochodzili ci ludzie. Wydaje mi się, że byli z Turkmenistanu. Rozminowanie terenu wokół torów nie było dla Niemców trudnym zadaniem. Rozmontowywali tory, by oczyścić teren wokół, a następnie montowali je na nowo, by pociąg mógł przejechać. Trudniej było jednak rozminować mosty. Zazwyczaj potrzeba było około 40 godzin by to zrobić. Ludzie zatrudnieni do ochrony mostów, to byli zazwyczaj najemnicy w niemieckich mundurach. Mieli tylko inne nakrycia głowy. Ci najemnicy często plądrowali wioski i gwałcili kobiety po to, by sprowokować partyzantów do zemsty. W wiosce stał młyn, a miejscowy młynarz miał pomocnika. Pomocnik miał 16 lat i chciał zabić Niemca. Dwóch Niemców szło drogą bardzo blisko siebie. Dystans między nimi wynosił może z 8 metrów, może mniej. Sześciu partyzantów, razem z pomocnikiem młynarza, zabiło jednego z Niemców, jednak drugi uciekł. Partyzanci zabrali mundur i wszystkie przydatne rzeczy Niemca, a ciało zakopali. Po tym wydarzeniu w wiosce pojawiło się mnóstwo żołnierzy niemieckich, którzy zaczęli strzelać do wszystkich. Ja, mój ojciec i dziadek ledwie uszliśmy z życiem. Pociski, które przelatowały zaraz obok mojej twarzy, wydawały przeraźliwy świst.

Pan Kopec: *Po tym jak zniszczyliśmy stację kolejową uciekaliśmy razem z resztą mojego oddziału. Wszyscy byli uzbrojeni. Ścigały nas trzy oddziały wojsk radzieckich z okolic Moskwy, a my skryliśmy się na bagnach. Otoczyli las. Widziałem jak wiele osób zostało zabitych. Gdy*

sowieci po nas przyszedli, wciąż uciekaliśmy nie mogąc już walczyć. Podczas ucieczki z lasu byliśmy świadkami masakry. Wykopaliśmy dół na bagnach w którym się skryliśmy.

Jak czuliście się w momencie gdy zdaliście sobie sprawę, że wojna dobiega końca?

Pan Kopeć: *W 1944 roku, gdy wojna miała się ku końcowi, byliśmy niepewni wielu rzeczy, więc pozostawaliśmy w ukryciu, wciąż uzbrojeni.*

A kiedy wojna rzeczywiście się dla was skończyła?

Pan Kopeć: *To było w 1946 roku, kiedy zacząłem pracę. Otrzymaliśmy oficjalne zawiadomienie o końcu wojny i postanowiliśmy dołączyć do naszych rodzin.*

Pan Łaba: *Bardzo chciałem być na bieżąco z informacjami ze świata, więc dowiedziałem się, że wojna się skończyła. Głównie były to pogłoski. Wojna jednak nigdy się tak naprawdę nie skończyła. Za każdym razem, gdy partyzanci z Armii Krajowej pojawiali się na ulicach byli otaczani przez Rosjan i wcielani do armii, bądź zsyłani na Syberię, w zależności od tego, czy stawiali opór, czy nie. Gdyby Rosja dała partyzantom szansę, nasz los mógłby być zupełnie inny. Ruch partyzancki nie był na tyle silny, by stawić czoła Rosjanom, a każdy partyzant, który ujawnił swoją tożsamość był przez Rosjan aresztowany. Młodych i zdrowych wysyłano na Syberię, a starych do więzień.*

Jak się czuliście, gdy wreszcie mogliście się przyznać, że byliście partyzantami?

Pan Kopeć: *Zawsze wiedziałem, że robię dobrze dla naszego kraju. Dobrze wiedziałem, że kiedy wreszcie przyjdzie czas wyzwolenia, będę jedną z tych osób, dzięki którym to się stało. Byłem zarówno partyzantem, jak i Polakiem. Wszystko co robiłem wydawało mi się słuszne, zwłaszcza wtedy, gdy mój kraj potrzebował ratunku.*

Proszę opisać jak Wam się żyło w socjalistycznej Polsce?

Pan Kopeć: *Przez 40 lat pracowałem jako kolejarz, tak jak reszta mojej rodziny. Po 1989 roku postanowiłem ujawnić swoją przeszłość i tożsamość.*

Jak się panowie czuli w momencie, gdy Armia Czerwona wkroczyła szturmem do Polski?

Pan Łaba: *Armia Czerwona wkroczyła do Polski konno, na samym początku. Ludzie wokół witali ich, bo myśleli, że będą walczyć razem z Niemcami.*

Po 1945 roku zaczęli patriotów zamykać w więzieniach, wywozić na Syberię, a później wszystko potoczyło się nie tak, jak początkowo myślano. W chwili, gdy wojna dobiegła końca, Rosjanie kontrolowali znaczną część naszego kraju. Utworzyli specjalne siły policyjne, które miały pilnować narzuconego przez nich porządku. Sprawili, że dzieci partyzantów z Armii Krajowej nie mogły się kształcić, a zwłaszcza studiować. Tylko ci, którzy podpisali zgodę na współpracę mogli czuć się bezpiecznie. Mnie mieli wysłać do wojska, jednak skończyłem jako górnik. Parę miesięcy później zostałem wywieziony do pracy przy budowie baz wojskowych. Gdyby nie to, że

Rosjanie zostawili część swojej armii do pilnowania granicy polsko-niemieckiej, udałoby nam się odzyskać niepodległość bez ich ingerencji.

Jakie są Panów odczucia odnośnie partyzantów dzisiaj?

Pan Kopeć: *Wiedziałem, że jestem Polakiem, a nie zdrajcą. Walczyłem o swój kraj, a teraz patrzę z dumą i widzę, że Polska rozwija się coraz szybciej.*

Jaka jest Panów opinia na temat nazistów i sowietów teraz, po upływie 70 lat?

Pan Kopeć: *Polska dopiero teraz zaczęła tworzyć swoją prawdziwą historię. Komuniści spowodowali wiele zniszczeń w kraju i zostawili go w ruinie. Nigdy im tego do końca nie wybaczyłem. Niemcy zmienili swój sposób myślenia w ostatnich latach, jednak potrzebuję więcej czasu, by pozbyć się uprzedzeń do końca.*

Pan Łaba: *Komuniści zawsze byli wrodzy i dalej tacy są. Tylko czekają na to, że Polacy będą osłabieni, by zaatakować ponownie. To samo tyczy się Niemców. Niemcy nie darzą nas szacunkiem i nie wspierają nas tak jak powinni.*

Czy wiecie coś, Panowie na temat ruchów partyzanckich w innych krajach?

Pan Kopeć: *Nie. Nigdy nie mieliśmy żadnych informacji na ten temat. Żaden inny kraj nie był tak odważny jak Polska i wydaje mi się, że nie było żadnych innych ruchów partyzanckich. Powinniśmy być dumni z naszego patriotyzmu. Żaden inny kraj nie podjął wyzwania, by walczyć i stawiać opór tak samo jak my.*

Czy myślicie, że współczesna młodzież jest świadoma Waszych dokonań i tego co z nich wynikło?

Pan Kopeć: *Odwiedziłem 14 szkół, których patronem jest Armia Krajowa. Opowiedziałem swoją historię tamtejszym uczniom. Robią to też moi koledzy ze Związku. Uczniowie zadają pytania, a my staramy się na nie odpowiadać najlepiej jak umiemy. Kochamy i darzymy szacunkiem wszystkich tych, którzy są dobrego serca i interesują się historią.*

Jak się czujecie, gdy zakładacie dziś swoje mundury i medale?

Pan Łaba: *Czujemy się bardzo wzruszeni naszą rangą i tym, czego dokonaliśmy w walce o słuszną sprawę. Oczekujemy od innych szacunku i lepszego traktowania od kraju, za który tak desperacko walczyliśmy.*

Czy któryś z panów mógłby coś powiedzieć o swoich medalach?

Pan Łaba: *Dostałem jeden złoty medal za moje zasługi. Złote medale są najwyższej rangi. Przystąpiłem do budowy pomnika i kaplicy upamiętniających partyzantów i tych, którzy polegli w walce o wolność. Mamy również medale od stowarzyszenia zajmującego się weteranami wojennymi, za budowę pomnika. Medale otrzymaliśmy dopiero po 1989 roku, po upadku komunizmu.*

Czy moglibyście zdefiniować, swoimi słowami, co dla was znaczy słowo „partyzant”?

Pan Kopec: *Byliśmy tymi ludźmi, którzy walczyli z agresorami naszego kraju. Nasze serca były przepięknie patriotyzmem od samego początku. Zamiast uciekać, bądź brać stronę wroga, pozostaliśmy odważni i wierni swojej ojczyźnie. Mieliśmy wrogów, lecz mieliśmy również przyjaciół. Czuliśmy się zobowiązani, by pomagać innym krajom, które tego potrzebowały. Partyzanci byli największym skarbem Polski i nie bali się rozlewu krwi w imię najdroższej ojczyzny. Wszyscy partyzanci i ich poczynania powinny być nagłaśniane. Po 50 latach dezinformacji, lub przemilczania, ich historia powinna zostać opowiedziana.*



Nasze wrażenia z rozmów z weteranami, którzy chcieli się podzielić swoimi wspomnieniami z młodym pokoleniem, były fantastyczne. Czuliśmy się zainspirowani. Wiedza, którą wynieśliśmy z tych rozmów, zostanie w naszych głowach dłużej, niż wiedza zdobyta w jakikolwiek inny sposób. Mogliśmy być częścią historii, która została nam zaprezentowana w sposób zapierający dech w piersiach, przedstawiającej pełne spektrum emocji, od strachu, po radość. Cieszymy się, że mogliśmy poznać ludzi, których życiorysy są tak emocjonujące. Zrobimy co w naszej mocy, by podzielić się tymi heroicznymi poczynaniami naszych rozmówców z młodzieżą w naszych krajach.

Wywiad przeprowadzili:

Anna Misztal, Ivan Mihic, Svetoslav Valchev,
Evripides Gavriel, Lenka Strachonova,
Tamás Miklós Gedeon, Sara Maffi, Silvia Moriconi

Publikacja jest efektem wymiany młodzieży za-tytułowanej „Let me tell you a story II - A tale from the forest”, zrealizowanej przez Zamojskie Centrum Wolontariatu i partnerów z Bułgarii, Chorwacji, Czech, Cypru, Węgier i Włoch.

Erasmus+ to program Unii Europejskiej w dziedzinie edukacji, szkoleń młodzieży i sportu na lata 2014-2020. Jego całkowity budżet wynosi 14,7 mld euro. Erasmus+ opiera się na osiągnięciach europejskich programów edukacyjnych, które funkcjonowały przez 25 lat, i jest wynikiem połączenia następujących europejskich inicjatyw realizowanych przez Komisję Europejską w latach 2007-2013: programu „Uczenie się przez całe życie”, programu „Młodzież w działaniu”, Erasmus Mundus, Tempus, Alfa, Edulink oraz programów współpracy z krajami uprzemysłowionymi w dziedzinie szkolnictwa wyższego.



Erasmus+

Zamojskie Centrum Wolontariat

Zamojskie Voluntary Service Center
invites for the Youth Exchange

contact: biuro@wolontariatzamosc.pl
www.wolontariatzamosc.pl

Let Me Tell You a Story II

A Tale from The Forest

Zamość, Motycz Leśny, Poland
06-16.04.2016 r.

Partner Organizations:

- Zamojskie Voluntary Service Association / Poland • Co-Efficient / Hungary
- Ludbreska udruga mladih entuzjasta / Croatia • Brno for you, z.s. / Czech Republic
- Chitalishte Iskra 1964 / Bułgaria • Socialab / Italy • NECI / Cyprus

This project has been funded with support from the European Commission

Patronage:

- Mayor of the City of Zamość • World Association of AK Soldiers District Zamość

Media patronage:

Spis Treści

Wprowadzenie	3
Ruch oporu na Zamojszczyźnie	4
Zbigniew Kruk <i>harcerz, partyzant, zesłaniec</i>	7
Janina Jasina <i>„Jeśli prawda zatryumfuje, życie będzie w porządku”</i>	15
Władysław Bednarczyk - <i>chłopiec, partyzant i żołnierz</i>	20
Narcyz Kruk - <i>partyzant i artysta</i>	25
Józef Łaba, Tadeusz Kopec <i>„Partyzanci byli największym skarbem w Polsce, gdyż nie wahali się oddać życia za Ojczyznę”</i>	30



Stowarzyszenie Zamojskie Centrum Wolontariatu
22-400 Zamość
ul. Kolegiacka 16
www.wolontariatzamosc.pl

PARTNERZY W PROJEKCIE:

Association Co-Efficient / Węgry
LUMEN / Chorwacja
Brno for you, z.s. / Republika Czeska
Chitalihste Iskra 1964 / Bułgaria
NECI / Cypr
Socialab / Włochy

Projekt objęty patronatem:

Prezydenta Miasta Zamość



Światowego Związku Żołnierzy AK





